Janusz Orlikowski

W kwestii winy

Wina to kwestia naszego sumienia, bowiem rzeczy mają się tak, jak je widzimy. To starożytne odkrycie zawsze pozwalało na snucie domniemań i spostrzeżeń, które temu pojęciu nadawały różne oblicza i kolory. Stąd zawsze możliwa względność winy, a zatem jej autentyczna obecności lub jej brak. Jej rezonans, czyli wspomniane sumienie działa tak samo w obu przypadkach, a gdy jest tylko wyobrażona, paradoksalnie by tak rzec, jeszcze mocniej. To właśnie działanie znakomicie przedstawił Michel de Montaigne: ***Zdawało się*** (podkreśl. J.O.) *biednemu człeku, że poprzez jego maskę i krzyże na płaszczu może ktoś wyczytać aż w sercu jego tajemne intencje: tak cudowne jest działanie sumienia! Każe nam ono zdradzać, oskarżać samych siebie i w braku innego świadka ono świadczy przeciw nam*. Chyba nikt później nie ujął tego lepiej. Po czym pojawiają się dwa ważne spostrzeżenia: *Ktokolwiek oczekuje kary, cierpi ją; a ktokolwiek na nią zasłużył, oczekuje jej.*

Zanim jednak o tym. Wina, która nam się zdaje. Ileż ona potrafi przysporzyć nam bólu i jakże jest intensywna. Wydaje nam się coś, co nie miało miejsca, a jednak nam się wydaje, że miało lub – (mieć powinno?). Paradoks goni paradoks i udaje rację. Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego czujemy się winni czegoś, czego nie zawiniliśmy? Montaigne pisze: *(...) ale istnieje w naszym wnętrzu jakoweś rozdwojenie, które sprawia, iż równocześnie nie wierzymy w to, w co wierzymy, i nie umiemy się wyzwolić z tego co potępiamy.* I tu, wydaje mi się, jest pies pogrzebany. Z natury każdy człowiek jest nastawiony na dobro niezależnie od tego co mówi i jak mówi. Może wręcz udawać wielkiego pesymistę i twierdzić, że tylko zło go otacza i sam się widzieć złym. Gdy jednak tylko znajdzie się ktoś, kto chciałby go z tej drogi zawrócić, będzie w rezultacie i w głębi swego serca oczekiwał zmiany. A zatem w istocie wierzy, tylko z tą wiarą nie potrafi sobie poradzić. Nie widzi drogi, a to na skutek własnego ego i – nieświadomości, choć tym bardziej mu się wydaje, że jest świadomy. Gdzie pojawia się, by tak rzec, ten punkt zapalny, który go tak właśnie obliguje? Łatwo go znaleźć i znajduje go również wspomniany wielki pesymista. To wypadki, zdarzenia, rzeczy, które się dzieją i które by się wydawało są, pisząc kolokwialnie, przeciw nam. A one w istocie wcale takie nie są, gdyż: *(...) rzeczy widzimy dlatego, że się dzieją, a nie dzieją się dlatego że je widzimy* pisze Montaigne. To drgnienie postrzegania jest tu niebywale istotne. To co wokół wcale nie jest, ani dobre, ani złe, co wykazali już starożytni. Jak jednak to drgnienie, spowodować, aby było właśnie takie, było właściwe?

Tu, przede wszystkim, by trzeba porozmawiać z własnym ego. Odbyć z nim solidną rozmowę i podjąć decyzję. Czy nadal będę walczył z wiatrakami, czy też może zdecyduję się inaczej. Czy nadal, w moich własnych oczach, odpowiada mi status biernego, czy czynnego (to tu nieistotne) wojownika, który myśli że wygra, czy też podejmę drogę zupełnie inną? Jaką? *Będąc w niebezpieczeństwie* (bo przecież o takiej sytuacji tu piszę – przyp. J.O.), *nie tyle myślę o tym, jak go uniknę, ile o tym, jak mało znaczącą jest rzeczą, abym go uniknął; gdybym w nim i został,* ***cóż by takiego się stało?*** (podkreśl. J.O.) I teraz najistotniejsze: *Nie mogąc kierować wypadkami, kieruję samym sobą; stosuję się do nich, skoro one nie chcą stosować się do mnie.* Czy poprzez ten scenariusz przegrywam ze światem? Pozornie tak. I tym samym takie staje się moje doświadczenie (pozorne), które uczy, że brak jest jakichkolwiek przesłanek bym uniknął cierpienia. I prowadzi mnie do pesymizmu a w konsekwencji i zgnuśnienia, które nic innego nie mówi, a tylko, że tylko moja racja się liczy? Co to za postawa? Co to za upór? Maniactwo wszak nam nie przystoi. Piszę to jako poeta w sile wieku, który przez dziesiątki lat borykał się ze światem. Gdybym wcześniej czytał Montaigne'a. Tylko nie wiem, czy bym go zrozumiał. Stare powiedzenie mówi: wszystko ma swój czas.

Chcę wiedzieć co możliwe o nie zawinionej winie. Chcę wiedzieć o życiu mojego sumienia. Wina, która nam się zdaje. Dlaczego się pojawia i dlaczego tak boli?

Jej znakomitą, moim zdaniem, definicję cytowałem wcześniej. Z tym świetnym jej refleksem, czyli sumieniem. Warto ją powtórzyć: *Zdawało się biednemu człeku, że poprzez jego maskę i krzyże na płaszczu może ktoś wyczytać aż w sercu jego tajemne intencje: tak cudowne jest działanie sumienia! Każe nam ono zdradzać, oskarżać samych siebie i w braku innego świadka ono świadczy przeciw nam.* To fakt. To teza. I nie tyle chodzi o udowodnienie jej, bo ona sama się udowadnia, jest swego rodzaju aksjomatem, ile co z tej konstatacji wynika. To słowa: *Ktokolwiek oczekuje kary, cierpi ją; a ktokolwiek na nią zasłużył, oczekuje jej*, które również cytowałem wcześniej. Niczym nie uzasadniona wina objawia się właśnie ciągłym oczekiwaniem kary, wręcz szukaniem jej, powoduje ból i cierpienie; natomiast wina faktyczna nie tworzy takich emocji. Jest paradoksalnie poniekąd czymś przeciwnym. Wiemy, że w sposób nie budzący wątpliwości zawiniliśmy i tylko, i wyłącznie oczekujemy kary, która nam się należy. Różnica polega na tym, że w pierwszym przypadku wszystko rozgrywa się w sferze wyobrażeń, a w drugim dzieje się w rzeczywistości. Tam rozgrywka opanowuje nasze emocje i również umysł, tu emocje i umysł dotyczące winy w istocie nie mają już nic do powiedzenia, bowiem wina jest niepodważalna. Pozostaje tylko oczekiwanie na karę. Można jedynie wyrazić żal, że się dany postępek popełniło. I tu to jest tylko kwestią naszego sumienia. Ta kara, w tym przypadku, może się pojawić, ale nie musi. To zależy od tego, czy mamy do czynienia z sytuacją prawną, czy też czysto moralną. Niezależnie od tego jaka sytuacja się pojawi sumienie zawsze będzie świadczyć jedno. Będzie mówić. O prawie nie będę się wypowiadał, bo nie mam o tym zielonego pojęcia. Kwestię moralną, w zasadzie już przedstawiłem. Jest tylko możliwy żal, że tak właśnie a nie inaczej się stało. Jest skrucha i na dobrą sprawę nic innego nie możemy zrobić. Żadne, moim zdaniem, zadośćuczynienie nie ma tak właściwie znaczenia. Wszelkie działania będą to w gruncie rzeczy maski, które by winę miały odkupić. Bo cały ten ambaras znajduje się teraz po stronie wobec której wina została popełniona. Odpuszczenie winy i spokój jej, również – tu tak to napiszę – sumienia. Dla niektórych to stwierdzenie może wydawać się śmieszne i nie na miejscu. Tym niemniej uważam, że tak dzieje się prawda.

Pozwolę sobie teraz zauważyć rzecz hipotetyczną i która z braku możliwości wykazania (ogrom zjawiska jest zbyt duży) taką pozostanie. Te winy, te zadziory wciąż tkwiące w nas, ten brak rozmowy z własnym ego, powodują że te winy nie ulegają resetowi. Są i wirują wciąż w przestrzeni, przemieszczają się w sposób nie do zidentyfikowania i nic innego nie możemy o nich powiedzieć. Są, dzieją się w potencjalnych, kinetycznych możliwościach zapłodnienia swą obecnością jak złe owady zapładniające złe kwiaty; bo przez ofiary win nie zostały owe winy przebaczone i w sensie ludzkim odpuszczone: One wędrują w przestrzeni ludzkiej jak insekty, niesforne owady i nie wiadomo kiedy i jak, które ciebie będą dotyczyć. Do którego ciała jak nieznośny komar, czy inne dla nas niesforne stworzenie przylgnie. Jesteśmy tego zupełnie nieświadomi., bowiem to zawsze dzieje się się poza nami. Stąd też wina, jako taka, albo ta której jesteśmy wręcz ofiarą, przylgnie do nas jakby była naszą. Tak, to jest możliwe. Czyż nie? Czy czasem tak nam się nie zdaje?

Ot i cała filozofia o winie, która nam się zdaje. Poczucie winy, chociaż winy brak. To to cierpienie i ten ból. Dobrał się do nas ten komar, albo jego kolega tej maści. One nie patrzą na naszą świadomość, na prawdę,